

tylko element określonej kultury religijnej, czyli zapis ludzkich przymysłów, emocji, ludzkiej wrażliwości. To, co ludzkie, może być dyskusyjne, może być zmieniane. Nie zmienia się „miłość Chrystusowa”, od której nie dają oderwać się męczennicy.

Teksty publikowane w piśmie „NIE” ujawniają myślenie i nastawienie ich autorów. Fragment *Sumy Teologicznej*, opublikowany na łamach tego pisma byłby nadal fragmentem tego dzieła. Jednak linia „NIE” jest raczej znana. Brakiem roztropności byłoby szukanie tam tekstów autentycznie i szczerze broniących wartości chrześcijańskich, tak jak brakiem roztropności byłoby szukanie zdjęć pornograficznych w „Przeglądzie Katolickim”. Jeśli nawet pismo „NIE” opublikuje fragment *Sumy*, to po to, aby chrześcijaństwo zaatakować lub wyszydzić.

Jacek Juliusz Jadacki*

Co wiemy o wartościach

Rzeczą filozofa jest analizować,
nie – moralizować.

O. Józef Maria Bocheński

A. Norma jest nakazem lub zakazem bycia takim-a-takim lub czynienia tak-a-tak. Każda wartość jest pochodną pewnej normy, jest *sui generis* reifikatem tej ostatniej. Zachodzi bowiem następująca równoważność:

Bycie lub niebycie takim-a-takim (*resp.* czynienie lub nieczynienie tak-a-tak) jest wartością, gdy należy lub odpowiednio nie należy być takim-a-takim (*resp.* czynić tak-a-tak).

W uproszczeniu, przy pewnych łatwo uchwytnych założeniach, można powiedzieć:

Takość-a-takość jest wartością, gdy należy być takim-a-takim. Na przykład: odpowiedzialność jest wartością, gdyż należy być odpowiedzialnym.

Jak z tego widać w sensie literalnym żadna osoba nie jest wartością – także wartością chrześcijańską. Osoby mogą co najwyżej pewne wartości urzeczywistniać lub „uosabiać”. Bóg np. uosabia w chrześcijaństwie Największe Dobro, Księżę Ciemności zaś – największe zło (5), a więc także pewną wartość, jeśli za wartości uznawać również wartości negatywne.

* Jacek Juliusz Jadacki – profesor, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

Z kolei: czy *takość-a-takość*, będąca wartością – np. wspomniana odpowiedzialność – jest „czymś na kształt idei platońskiej”(5)? Tak – jeśli ma to znaczyć, że norma nakazująca bycie odpowiedzialnym jest uniwersalną normą moralną (obowiązującego każdego, zawsze i wszędzie). Nie – jeśli miałoby to znaczyć, że nikt, kto złamał jakąś normę, i tym samym nie jest „bez skazy”, nie jest wskutek tego w stanie nigdy urzeczywistnić owej wartości.

B. Trzeba oddzielić dwa pytania, które mogą się kryć pod pytaniem o rozpoznawalność pewnego przedmiotu:

(a) czy pewien przedmiot jest w ogóle poznawalny (np. spostrzegalny)?

(b) czy pewien przedmiot jest odróżnialny od jakiegoś „innego” przedmiotu?

Zagadnienie odróżnialności wartości chrześcijańskich od innych wartości można postawić dopiero wtedy, gdy odpowie się twierdząco na pytanie o ich poznawalność. To, czy – a jeśli tak, to w jaki sposób – poznawalne są wartości chrześcijańskie, jest częścią ogólniejszego pytania o poznawalność wartości.

To pytanie można z kolei także rozumieć dwojako. Po pierwsze, można więc uważać, że do tego, aby „poznać”, że *takość-a-takość* jest wartością, trzeba i wystarczy „poznać”, że istnieje norma nakazująca być takim-a-takim. Nie jest szczególnie trudną rzeczą „poznanie” norm moralnych, sformułowanych *expressis verbis*; a tak jest właśnie w wypadku chrześcijańskich norm moralnych (aby się o tym przekonać wystarczy sięgnąć do dowolnego tekstu katolickiego, dotyczącego sposobu przeprowadzania rachunku sumienia). Można jednak, po drugie, uważać, że aby „poznać” określoną wartość, trzeba ją w pewien sposób „zobaczyć”; po stronie norm – chodzi o to, że muszą one być w pewien sposób uzasadnione (w jaki – to jest przedmiotem kontrowersji metodologicznych).

Warunkiem niezbędnym sensowności pytania o odróżnialność wartości chrześcijańskich od innych wartości jest ich poznawalność w rozumieniu pierwszym, a nie – drugim. W świetle powyższego pytania to nie jest więc źle postawione.

C. Nazwijmy ogół wartości chrześcijańskim „chrześcijańskim systemem wartości”. Kiedy mamy prawo uznać, że chrześcijański system wartości jest odróżnialny od jakiegoś innego systemu wartości – np. mahometańskiego, buddyjskiego czy ateistycznego? Otóż niezbędne jest do tego i wystarczy, aby różniły się one co najmniej jedną wartością (lub – dodajmy dla ścisłości – sposobem uzasadnienia co najmniej jednej normy). Nie jest zaś do tego bynajmniej potrzebne, aby różniły się wszystkimi wartościami.

Do wartości chrześcijańskich należą z pewnością:

(a) pobożność (2);

(b) niezłomność (12), obejmująca gotowość do poświęceń w imię Największego Dobra (1);

- (c) w i e r n o ść względem współwyznawców, pociągająca potępienie zdrady – choć nie tępienie zdrajców (3) – a l e i s z a c u n e k dla innych wyznań (3);
- (d) m i ł o s i e r d z i e, przejawiające się m. in. w gotowości do pojednania – choć nie bezwarunkowego¹ – z wrogiem (3);
- (e) s p r a w i e d l i w o ść (9).

Spośród tych wartości: niezłomność, wierność i szacunek, miłosierdzie i sprawiedliwość – może z pewnością bez popadania w rozterki światopoglądowe przyjąć również ateista. A pobożność nie przestaje być wartością chrześcijańską (*scil.* wchodzić do chrześcijańskiego systemu wartości) przez to, że jest t a k ż e np. wartością mahometańską czy buddyjską.

Warto zaznaczyć, że dwa określone systemy wartości mogą się od siebie różnić, a mimo to nie pozostawać ze sobą w konflikcie. Odmienność może, ale nie musi, polegać na tym, że w jednym systemie jest norma zakazująca czegoś, co nakazuje jakaś norma drugiego systemu. Natomiast *ex definitione* niemożliwy jest „konflikt” między chrześcijańską wartością moralną a słuszością – *ergo* wartością – moralną jako taką (10), ponieważ chrześcijańskie wartości moralne są r o d z a j e m wartości moralnych.

D. To, że chrześcijański system wartości zmieniał się, jest faktem historycznym (10). Swoistością tego systemu – w wersji katolickiej – jest to, że zmiany, którym podlegał, wymagały wyrażonej aprobaty najwyższej władzy Kościoła. Kościół katolicki nie toleruje zmian „indywidualnych”: to zresztą, że katolicyzm nie jest niczym „prywatnym” systemem, jego przeciwnikom – w szczególności ateistom – najtrudniej jest zrozumieć, a tym samym (tym bardziej) zaakceptować (11). Widać to w wielu dyskusjach etycznych, nawet tych, w których akatolicy uczestniczą bez złej woli.

Inną swoistością chrześcijańskiego (katolickiego) systemu wartości – na którą „ślepi” są akatolicy, a zwłaszcza ateści – jest to, że normy chrześcijańskie mają g e n e z ę i s a n k c j ę w Bogu – Boga nie obowiązują; stąd niestosowność obarczania Stwórcy i Najwyższego Sędziego „grzechem” nakłaniania do zabójstwa (1) czy wiarołomstwa (6).

E. Dwie rzeczy może mieć na myśli ktoś, kto domaga się od nas respektowania pewnej wartości lub odpowiadającej jej normy. Po pierwsze, może domagać się, abyśmy urzeczywistniali tę wartość (*resp.* postępowali zgodnie z odpowiednią normą). Po drugie, może domagać się jedynie, abyśmy nie zachęcali innych do niszczenia tej wartości (*resp.* postępowania niezgodnie z tą normą). Czym innym jest nie być pobożnym, czym innym np. drwić z pobożności.

Ocena, czy ktoś „reprezentuje” wartości chrześcijańskie – czyli respektuje je w pierwszym rozumieniu – wymaga każdorazowego zbadania czynu

¹ Por. mój esej *Między przebaczeniem a rozpaczą*. „W drodze” 1990, nr 11.

podpadającego pod normę odpowiadającą określonej wartości. Stąd nie sposób np. dokonać ogólnej oceny postępowania „radikalnych reformatorów i krytyków Kościoła” i samego Kościoła, „płonących na stosie” i „ich sędziów”. W każdym razie sugestia, jakoby po stronie tych pierwszych była tylko „szczerza i gorąca wiara”, a po stronie tych drugich „przyziemność” i „upadek wiary” (8) – jest reliktem oświeceniowego przesądu, pokutującego uporczywie w kręgach tzw. humanistów (nieprzypadkowo podobne sugestie „ilustrowane” bywają „faktami” literackimi).

Ocena, czy ktoś respektuje wartości chrześcijańskie w drugim rozumieniu, oczywiście także nie zawsze jest sprawą prostą, ale nie znaczy to bynajmniej, że *z a w s z e* jest sprawą beznadziejną. Chodzi o to, że podstawą takiej oceny – jak wszelkiej oceny moralnej – jest intencja danego czynu (12). Sprawa się z pewnością komplikuje, gdy tym „czynem” jest opisywanie (*resp.* obrazowanie) czynów, zwłaszcza zaś czynów zmyślonych, fikcyjnych.

Oczywiście, wytwór takiego opisywania czy obrazowania, sam „czysty” opis lub obraz, jest moralnie neutralny (12). W szczególności nie ma wśród norm chrześcijańskich nakazu wiernego opisywania czegokolwiek, np. nakazu „wiernego odtwarzania w wyobraźni przebiegu wydarzeń nadnaturalnych” (5). Jeśli „wierny” znaczy tu tyle, co „zgodny z rzeczywistością”, to konsekwencją takiego nakazu byłby zakaz popełniania błędu! Taki zakaz mógłby się wylęgnać chyba tylko w głowie jakiegoś scjentystycznego szaleńca... Jeśli „wierny” znaczy tu tyle, co „zgodny z wewnętrznym przekonaniem”, to konsekwencją takiego nakazu byłby zakaz kłamania! Takich ogólnych norm – nie myl się! nie kłam! – w chrześcijaństwie nie ma (wyraźnie zakazane jest natomiast np. dawanie kłamliwego świadectwa przeciw komuś).

Czy jednak przynajmniej *p o k a z y w a n i e* zła moralnego samo jest złem moralnym?

To, czy jest ono elementem wychowania czy demoralizacji – zależy od wielu czynników. Samo to „pokazywanie” może mieć jak wiadomo różne formy. Czym innym jest np. *p o w i e d z e n i e*, że znęcanie się nad kimś jest rzeczą haniebną, lub opis czyjegoś męczeństwa (12) bez pozostawienia wątpliwości, że w cierpliwym znoszeniu zła niekiedy tkwi wartość, a w *z a d a w a n i u* cierpienia komuś innemu – zawsze bodajże anty-wartość. Czym innym zaś jest *w y s z y d z a n i e*² tych, co jakąś wartość urzeczywistniają lub »ucieleśniają« lub filmowanie scen gwałtu (realnego lub fikcyjnego) i natrętne *e k s p o n o w a n i e* ich bez żadnego »wewnętrznego« lub odautorskiego komentarza (zgodnie z zasadą, że powtarzanie jest podstawowym sposobem uczenia)³.

² Por. mój esej „Zły język”. W: „Etyka komunikacji werbalnej”, w druku.

³ Por. mój esej *Jak nie ulec potędze kłamstwa*. „Magazyn Wileński” 1993, nr 8.

To ostatnie odpowiada przewrotnej poetyce „antydydaktyzmu” i samoniszczącej doktrynie relatywizmu. Na gruncie pierwszej – n i k o m u nie można postawić zarzutu demoralizacji. Na gruncie drugiej – n i c nie jest „na prawdę” wartością moralną, bo ż a d n e wartości nie są „rozpoznawalne”.

Oba stanowiska uważam za tyleż teoretycznie jałowe, co praktycznie – szkodliwe.

Zdzisław Cackowski*

Wartości chrześcijańskie nie są uniwersalne

Każdy system wartości określony wprost jakimś przymiotnikiem: liberalny, demokratyczny, kapitalistyczny, socjalistyczny, chrześcijański, muzułmański albo okolicznościami czasu i miejsca zawiera w sobie dwie składowe, dwa rodzaje wartości: uniwersalne i partykularne. Z tym wszakże, że wartości uniwersalne nigdy i nigdzie nie reprezentują uniwersalności absolutnej.

Składowe w sposób adekwatny lub nieadekwatny

Adekwatne ujmowanie wartości uniwersalnych w ramach danego systemu wartości miałoby miejsce wówczas, gdyby żadna wartość uniwersalna nie była w nim/przezeń partykularyzowana (instrumentalizowana na jego partykularny użytek) i żadna wartość partykularna nie byłaby (także w imię partykularnego interesu) uniwersalizowana. Żaden rzeczywisty system wartości nie spełnia całkowicie tego – raczej moralnego – postulatu; różnią się one od siebie nie tyle stopniem jego realizacji, ile stopniem odchodzenia/oddalenia odeń, stopniem naruszania go.

Nieadekwatne ujmowanie wartości uniwersalnych w danym systemie wartości może mieć dwie formy. Pierwsza z nich polega na partykularyzowaniu tego, co uniwersalne. Można by to też nazwać partykularnym zawłaszczaniem wartości uniwersalnych.

Druga postać nieadekwatności polega – w przeciwieństwie do pierwszej – na nieuprawnionej uniwersalizacji tego, co partykularne.

* Zdzisław Cackowski, profesor, Międzyuczelniany Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.